

Kazimierz Przerwa Tetmajer
SŁOŃCE (Poezye, t.3, 1899)

Słońce! słońce! słońce! słońce!
Wszystko lśni się, świeci, pała,
złote iskry skaczą z morza,
złotem błyska mewa biała.

Złote smugi drżą po wodzie,
aż po Capri, po Sorrento –
na słoneczny wiatr okrętów
białe żagle rozwinięto.

Na roztoczach morskich głębi,
na szmaragdach i błękitach,
fioletu ciemne plamy
w rozłożonych lśnią prześwitach.

Wzgórz majaczą gięte łuki
przez przezroczą mgłę błękitną –
na ich stokach białe miasta,
jak kamelij ogród kwitną.

A tam w dali przezroczysto
jak jezioro lśni się morze —
srebrno-białej gładkiej tafli
jeden wiatru smug nie porze.

Jaki spokój tam i cisza —
zda się z głębi, od Sorrenta,
wyjdzie cicho z morza Wenus
naga, piękna, uśmiechnięta.

Wyjdzie cicho i z warkoczy

strząśnie wody krople lśniące —
świat się pławi w złotym blasku —
słońce! słońce! słońce! słońce!

Jan Kasłowicz

ŚWIĘTY BOŻE, ŚWIĘTY MOCNY (fragmenty)

z tomu *Ginącemu światu*, 1901

O niezgłębione, nieobjęte moce!

Skrzydłami trzepocę
jak ptak ten nocny,
któremu okiem kazano skrwawionem
patrzeć w blask słońca...

Święty Boże! Święty Mocny!
Święty a Nieśmiertelny!...

A moje skrzydła plami
krew, która cieknie bez końca
z mego serca...
A oko moje zachodzi mgłą,
która jest skonem
i mego serca, i duszy mej!

Niech będzie skonem i Twoim!
Święty Boże! Święty Mocny!
Święty a Nieśmiertelny,
zmiłuj się nad nami!
I niechaj łązy,
które o jasnym poranku
wiszą na kłosach wypoczętych zbóż
lub szkliwą pianą okrywają kępy
w sen otulonych traw,

zmienia się w głośne skargi
i bez ustanku
płyną do Twoich zórz...
Niechaj rozszarpią na strzępy,
na krwawe szmaty
łuny świtowe, powstałe nad ziemią,
gdzie ból i rozpacz drzemią,
ogromne, przez Szatana zapłodnione światy,
a może przez Ciebie,
o Święty, Nieśmiertelny, Święty, Mocny Boże!

Dlaczego moje li wargi
mają wyrzucać krwawą pieśń?!
Płacz ze mną!
Dlaczego sam mam iść w tę przestrzeń ciemną,
choć żar południa pali się w przestworze?...
Dlaczego sam mam wlec się na rozdroże,
ku tym pochyłym krzyżom,
którym na czarne ramiona
kracząca siada wrona
i dziobem zmarłe rozsypuje próchno?

Niech głuche żale nie głuchną!...

Idź ze mną!

Zrzuć z Siebie, Ojczy, nietykalne blaski!
Zgarnij ze Siebie tę bożą,
tę władającą moc, co nad wiekami
nieugaszoną płomienieje zorzą
i światłość daje światom,
i światy w swoim ogniu na popioły trawi!

Stań się tak lichy, jak ja, i skulony

i doczesności okryty łachmanem,
wlecz się nieszczęsnym łańcem
za kluczem w dal przymgloną ciągnącym żurawi,
ku cichej, na rozstajach kopanej mogile
zapomnianego człowieka!
Albo w swej całej, wiekuistej sile,
w całej potędze wszechmocnego bytu,
stań przy mym boku
i duszę moją rozszerz do Swego bezmiaru,
i oczy moje, w smutku zapatrzone strony,
rozewrzyj, królu globów pełnych żalu,
do nieobjętych orbit,
i wlecz się, wlecz się ze mną na samotne pola,
ku tym ostami porośłym przydrożom,
gdzie, kurzem obsypana, ślepa siadła Dola...

A wiatr rozwiewa jej włosy
i żwir w jej puste sypie oczodoły,
a słońce, rozpaliwszy bezdenne niebiosy,
pali jej żółte, pomarszczone skronie
i po policzkach leje strumień żaru,
w bezdźwięczną skórę piersi wysuszone zmienia
i wargi jej roztwiera, daremnie łaknące
ach! rzeźwiącego zbawienia.

A dzwon się rozlega,
z jękiem się czołga po spalonej łące,
z płaczem się wznosi nad umarłe błonia,
łkaniem wyschnięte chce poruszyć wody
i zrozpaczony zamilka u brzegu,
i znów się zrywa, i jęczy, i płacze,
i łka, i płynie, i płynie, i płynie
w tej rozplakanej godzinie...

[...]

A Ty, o Boże!

O Nieśmiertelny!
o wieńcem blasków owity!
na niedostępnym tronie
siedzisz pomiędzy gwiazdami
i głową na złocistym spocząwszy Trójkącie,
krzyż trójramienny mając u swych nóg,
proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz złotej
i ani spojrzysz na padolny smug!

[...]

A jako ryczący lew
Szatan po ziemi tej krąży,
na pokolenia
zarzuca zdradną sieć,
w synu na ojca zapalczywość budzi,
wynaturzony gniew,
że syn przed ojcem zamyka swój dom!
Bratu na brata wciska krwawy nóż,
a nasze siostry i żony
na straszny rzuca srom...
Podpala nasze stodoły
z garstką zwiezionych świeżo zbóż,
mordy narodów wszczyną i pożogę
sieje na miasta i wsi,
i przekleństwami znaczy swoją drogę...

[...]

Nie skłonił się jeszcze dzień,
a Szatan z moczarów łożyska,
gdzie nocą ognikami błyska,
z czeluści błota wstał
i gdy najkrótszy słońce rzuca cień
na te manowce, na te ścierniska,
pod ramię chwycił Kościotrupa
i wzrósł nad jego niebosięgłą stal –
nad Ciebie, Boże, wzrósł!...

Maszli Ty grom –
Maszli Ty chmurę w ten południa skwar,
aby z niej piorun padł
i od Szatana uwolnił ten świat?...
Wal błyskawicą, wal!
Niechaj się łamie,
niech się rozkruszy ta zdrada,
która nad życiem i nad śmiercią włada!...

...

Szatanie!
Ty Kościotrupa chwyciłeś pod ramię
i nad wysokość jego ostrej kosy
wzrosłeś w niebiosy –
a grom nie pada!
Z nieukojoną żalobą
klękam przed tobą! Zlituj się, zlituj nad ziemią,
gdzie ból i rozpacz drzemią,
gdzie ból i rozpacz dzwonem się rozlega
i w strasznej pieśni brzmi...

Szatanie!
Kop mi samotny grób
na opuszczonym łanie,
u krzyża czarnego stóp,
pod gliny powłoką rdzawą!

A izby nie porósł trawą,
tańcz na nim taniec piekielny
po wszystkie dni!...
A Ty, o Święty!
A Ty, o Mocny!
Ty Nieśmiertelny,
proch gwiazd przesypuj w Swej klepsydrze złotej
i płódź żywoty,
aby tak klęły, jak ja;

aby płakały, jak ja;
aby w szarpiącej modlitwie,
co jako dzwon ten łka,
o zmiłowanie prosiły;
aby się wlokły z gromnicami w dłoni
ku tej nieznanej ustroni,
do tej - ostatniej mogiły;
aby tak wyschły, jak łza,
którą już oko me płakać nie może;
aby tak marły, jak ja -
o Święty, Nieśmiertelny! Święty, Mocny Boże!